

„Wieczne Igrzyska”

- Zaczęło się – pomyślała kamienna istota, wychodząc z zasnutej w półmroku celi.

Na jej widok tłumy zgromadzone na trybunach zaczęły wiwatować, a ponad tym wszystkim rozległ się wysoki i dźwięczny głos.

- Wierni poddani naszego ukochanego władcy, pora na następną rundę! Zadrzyjcie teraz ze strachu, gdyż oto potwór przybyły wprost z mrocznych jaskiń Raedu, jeden z złych duchów niosących za sobą zniszczenie, będzie walczyć z Deelinem, pochodzącym z odległego królestwa zza morza, oto Tancerz Miecza, Mistrz Wojny, Siewca Śmierci. Kto wygra tą walkę!? Zobaczcie zresztą sami – keryks¹ zakończył swoją przemowę, zawieszając magicznie wzmocniony głos.

Na widowni zrobiło się jeszcze głośniejsze a z wspaniałej, złocistej łoży powstała postać ubrana w rubinowe szaty, gęsto wyszywane złotą nicią. Wniosła wysoko obie ręce w geście pozdrowienia i głosem spokojnym, aczkolwiek potężnym powiedziała.

- Ku uciesze waszej i mojej. Niechaj rozpocznie się walka!

Żywiolak ziemi obserwował to wszystko spod swoich skalnych powiek, oślepiiony blaskiem zwielokrotnionym w kryształach służących mu za oczy. Smutno pochylił głowę. Był jedną z ostatnich istot swojego gatunku, pradawna magia wygasła i przestały się pojawiać nowe pokolenia jego ludu. A on schwytyany przez bezlitosne Imperium, musi teraz walczyć by przetrwać. Lecz pokaże wszystkim swoją potęgę i gdy zdobędzie tytuł wielkiego mistrza, wtedy zostanie obdarowany jednym życzeniem. Wypowie je na oczach ludu oraz zgodnie z obietnicą władca tego państwa spełni je. To właśnie myślała kamienna istota, przygotowując się do walki. Chmury przysłoniły powoli słońce i w końcu Gzar mógł swobodnie rozejrzeć się po arenie. Wyraźnie widoczne były na niej ślady po poprzednich walkach, chroniona potężnymi zaklęciami nie została uszkodzona, ale tu i ówdzie widoczne były resztki broni przeoczone w trakcie pośpiesznego sprzątnięcia ciał. Miejscami piasek był mokry od krwi, bądź wydzieliny stworów sprowadzanych z najdalszych zakątków świata. Rozpacz i cierpienie zakorzeniły się w tym miejscu na zawsze, kontrastując z euforią widzów, z tą szaleńczą radością, która łaknęła nowych walk.

W końcu łańcuchy opadły z kończyn przeciwników, a ci ruszyli na siebie. Deelin posuwał się szybko do przodu sunąc lekko nad ziemią. Jego miecze odbijały się miarowo od ziemi. Z kolei szarża żywiolaka ziemi była pokazem brutalnej siły, mknął z niesamowitą prędkością by zmiażdżyć przeciwnika, a każdy jego skok powodował drżenie odczuwalne aż w złotej łoży Imperatora. Nagle wykonał gwałtowny skok na Tancerza Miecza i zatrzęsł całą areną. Zdumiony, nie zrozumiał początkowo, co się stało, zamiast celu zdusił swoimi dłońmi tylko powietrze, a w tym samym momencie niczym brzmienie małych dzwoneczków rozeszło się echo błyskawicznych ciosów a elf kończąc atak, odbił się od najeżonych kamiennymi kolcami pleców przeciwnika, wykonując przy okazji idealny piruet. Po czym w tej samej sekundzie zdążył zrobić unik przed szybkim ciosem olbrzymiej pięści. Ponownie odskoczył i rozpoczął jeden z tańców Tancerzy Miecza. Zdumiony Gzar popatrzył na siebie i ponownie zaatakował, jego masywne ciało poznaczone było drobnymi zadrapaniami, błyskawiczny atak nie poczynił

¹ Nazwa zaufanego członka świty władcy pełniącego głównie funkcje porządkowe na dworze oraz w czasie zgromadzeń, obwieszczający postanowienia, wysyłany jako posłaniec z wiadomościami.

praktycznie żadnych szkód. Tym razem jednak walka toczyła się ostrożniej, potężna skalna istota była powolniejsza od smukłego wojownika, ale wystarczyłoby jej jedno trafienie. Na razie jednak niewiarygodna szybkość Mistrza Wojny, pozwalała na uniknięcie wszystkich ataków i wyprowadzanie kontr. Jednak dla twardej skóry żywiołaka ziemi znaczyły one tyle samo, co ukąszenia komara. Po chwili jednak sytuacja się zmieniła, inicjatywę przejął Mistrz Wojny, będąc w środku swojego śmiercionośnego Tańca, miejscami zniknął nawet widzom z oczu, nie pozwalał na żadne działanie, zasypywał przeciwnika gradem ciosów, powoli kamienny pancerz zaczął się nadkruszać, a wiecznie ostre miecze kontynuowały swoje dzieło. Gzar nie zamierzał jednak przegrać, z całych sił uderzył w podłoże areny, wpierw wywołał mocny wstrząs, który odrobinę odrzucił wroga, samą falą uderzeniową. Przedał się również swoją wolą przez pokłady piasku, by dotrzeć do uśpionej potęgi ziemi, potęgi, z której został zrodzony. Przywołał niesamowicie silne trzęsienie ziemi, przez które w promieniu wielu mil budynki się waliły, drzewa padały, ale arenę przebiegł jedynie lekki dreszcz. Magowie oceniwszy, że owy atak zagraża budowli, ograniczyli jego działanie na tym terenie. Widownia szalała, walka, chociaż nie krwawa była widowiskowa i rozbudziła ich emocje. Jednak już się skończyła, Deelin czekał tylko na błąd przeciwnika, a stanąwszy bezpiecznie na ziemi natychmiast go wykorzystał. Przemieścił się błyskawicznie i odrzucając jeden miecz, drugi wbił z całych sił w lukę, która się pojawiła pomiędzy kamiennymi płytami na plecach i przebiwszy miękką glinę, z jakiej składało się wnętrze przeciwnika, rozbił jego kryształowe serce. Natychmiast odskoczył, gdyż normalnie w wypadku śmierci magia rozsądzała ciało tych, którzy jej używali. Jednak teraz kamienna istota przypominająca człowieka upadła na kolana, a cała arena skąpała się w oślepiającym niebieskim blasku.

- Potworze! Ty, który bawisz się życiem niewinnych istot i zmuszasz je do walki, bądź przeklęty! Mój gniew zasilił tę ziemię i obdarzył życiem moich pobratymców. Pamiętaj jednak, jeżeli zabijesz bądź zniewolisz jednego z moich braci lub sióstr, dopełni się czar i ziemia pod twoim panowaniem nigdy już nie obrodzi oraz zapanuje wieczny głód, dopóki nie umrzesz ty i twoi poplecznicy... Żegnaj szlachetny elfie, obyś ty zaznał wolności, której tak pragnąłem – powiedział Gzar, jedna z najstarszych istot tego świata i zamienił się w pył, gdyż zużył całą magię, jaką posiadał.

Elf był ubrany w prostą zieloną tunikę a całe ciało poza głową oplecione miał za pomocą białego bandaża. Twarz miał skrytą w sztywnym zielonym kapturze, zasłaniającym twarz, po której to spłynęła pojedyncza lśniąca łza.

Tłum zaczął wiwatować, nie słyszeli oni ani słowa groźby, wszystkie były cenzurowane przez magów, robiono z wielu istot odarte z tożsamości marionetki, bądź potwory, walczące ku ucieście tłumów, niezdolne wzbudzać litość.

- Mój Panie, co rozkażesz uczynić w związku z zaistniałą sytuacją? – zapytał stojący w złotej łoży keryks.

- Jak myślisz głupcze!? Zapowiedz kolejną walkę, nie możemy dać poznać, że coś się stało i każ natychmiast by magowie zajęli się sprawą zniszczeń poczynionych przez tą walkę, nie możemy również pozwolić by ludzie byli niezadowoleni – odpowiedział Imperator, po czym zwrócił się do skryby siedzącego obok. – A ty poślij gońca, niech zaprzestaną łowów na jakiegokolwiek żywiołaka, jeżeli posiadamy jakieś przeznaczone do walki, to niech je uwolnią z powrotem do swoich azyli.

-Jestem najpotężniejszym z magów, ale zaklęć stworzonych z czyjegoś życia złamać się nie da. Nie możemy pozwolić by moje Imperium się rozpadło, musi trwać wiecznie – dodał, mówiąc do siebie.

- Zatem tyle ile będziesz żył mój panie – odpowiedziała mu czarna, zakapturzona postać stojąca w cieniu tronu.

Imperator uśmiechnął się lekko, po czym powstał.

- Niechaj rozpocznie się walka! – Zakrzyknął i usiadł by rozmyślać, zaniepokojony po raz pierwszy od dawna, bardzo dawna.

Wstał kolejny dzień. Delethior przeciągnął się na pryczy i otworzył oczy, w zamyśleniu rozejrzał się dookoła. Wspólna sala, w której spał z dwudziestoma dziewięcioma pozostałymi gladiatorami z jego grupy przedstawiała widok przepychu i bogactwa. Doskonale wiedział, że zaraz rozlegnie się dźwięk dzwonów, zawsze rozpoczynający ich dzień. Obrócił się na drugi bok i zaczął rozmyślać. Los nie był dla niego zbyt życzliwy. Jego ojciec, stary weteran naraził się poprzez swoją dumę lokalnemu możnowładcy, a ten jak tylko mógł uprzykrzał im życie. Doszło do tego, że stracili wszystko, a za rzekomą szkodę zostali obydwoj zaprzędani w niewolę. On, jako znający się na walce, silny młodzieniec został sprzedany za dobrą cenę i został imperialnym niewolnikiem, którzy przeznaczani byli do najróżniejszych typów robót, ledwo kilku było kierowanych do Instruktorów Igrzysk i pod czujnym okiem nauczycieli stawało się maszynami do zabijania, by zapewnić rozrywkę. Szkolono ich by walczyli z potworami, oraz między sobą. Trening, który miał wzmocnić ciało i złamać ducha. Z rozmyślań wyrwało go potężne dzwonięcie. Wszyscy powstali, zaścielili łóżko i ruszyli na plac. Niewiele mówiono, każdy starał się po prostu przetrwać a ci nieliczni, którzy jawnie pokazywali, że mają nadal wolną wolę byli naciskani wszystkimi możliwymi sposobami, byleby zrobić z nich całkowicie niewolników. Pierwszym punktem dnia zawsze była zbiórka, w trakcie, której przydzielano poszczególne ćwiczenia. Był spory zakres podstawowych, które wykonywali wszyscy, ale każdy gladiator miał własnego mistrza, który uczył własnego stylu walki, albo pomagał rozwijać nowy, wszystko ku uciesze większej części pospólstwa oraz wielu ważnych osobistości. Często szkoleni niewolnicy stawali się obiektem doświadczeń, alchemików, magów, nieraz przeobrażając się w ludzkie monstra, zatracając człowieczeństwo, lecz zyskując w zamian olbrzymią sprawność bojową, inni zaś przechodzili nieludzkie wręcz treningi, uczyli się sekretnych technik i stawali się mistrzami broni, bądź mistycznymi wojownikami. Jednak wszystkich jednakowo kontrolowano przy pomocy magii. Sprawdzała się lepiej niż kajdany czy groźby, utrzymywała ich w ryzach i nie pozwalała, by popełnili samobójstwo.

Po tak zwanej „rozgrzewce gladiatora”, czyli serii złożonych i ciężkich ćwiczeń, trafił do Sali dla szermierzy, jego nauczyciel Lineel już czekał. Bez słowa podał mu dwa miecze. Oboje przyjęli pozycję i rozgorzał pojedynek. Obydwoje poruszali się płynnie, bez zbędnej straty energii, każdy ruch miał znaczenie, stopniowo przyśpieszali. Nie tracili jednak przy tym nic z zabójczej precyzji i dokładności. Mogłoby się wydawać, że tańczą, doskonale

zharmonizowani kontynuowali, czworo ostrzy migotało w powietrzu, a refleksy światła roziskrzyły klingi. Świst rozdzieranego powietrza stawał się coraz głośniejszy a niesłyszalne stopy wędrowały po całej sali. W końcu jednak uczeń popełnił błąd i zastygł w bezruchu. Ich piersi podnosiły się miarowo, oddychali spokojnie i głęboko. Miecz elfa spoczywał na podgardlu młodego człowieka, który spóźnił się ułamek sekundy z zbieciem go z trajektorii. Druga broń człowieka miała ciąć z dołu, jednak tam czekało już na nią ostrze przygotowane do sparowania ciosu. Wyprostowali i skłonili się sobie. Po czym milcząc rozpoczęli swój śmiertelny taniec ponownie. Czas mijał prędko i zanim się obejrzeni, po siedmiu godzinach nieustannej walki przystanęli, spoceni i zmęczeni. W zamkniętym pomieszczeniu temperatura też widocznie się zmieniła.

- Dobrze, nadal jednak jesteś zbyt powolny, nie doprowadziłeś nadal swojego tańca miecza do perfekcji – powiedział Lineel, po czym kontynuował. – Ciągłe brakuje ci gracji w czterech tańcach, reszta jest w porządku, uczysz się szybko i wkrótce zakończysz swoje szkolenie, a wtedy jedyny, który będzie potrafił ciebie czegoś nauczyć będziesz ty sam.

- Dziękuję ci mistrzu. Postaram się by twoja nauka przyniosła mi życie a przeciwnikom śmierć – odpowiedział uczeń, tradycyjną formułą wykorzystywaną w Imperialnej Szkole Gladiatorów.

- Oszczędź sobie tych wyuczonych na pamięć słów, nie cierpię gdy padają niepotrzebnie a tym bardziej gdy, dobrze wiemy, że są kłamstwem – odparł z smutnym uśmiechem elf.

- Nie rozumiem – odpowiedział, po czym rozwinął wypowiedź. - Mój cel nie uległ zmianom, nadal pragnę wygrać nadchodzące Igrzyska, by zażyczyć sobie powrotem swojego życia.

- Łudziś się, my wszyscy jesteśmy już martwi. Trening zakończony, wracaj teraz na posiłek i staw się ponownie za godzinę, będziemy musieli jeszcze popracować nad... - nie dokończył gdyż w tym samym momencie przerwał mu Delethior z gniewnym wyrazem twarzy.

- Mistrzu tobie udało się przeżyć, ale ja wygram!

- Ja również wygrałem, nie zapominaj, że to ja tutaj jestem od pouczania, a zresztą od moich czasów wiele się zmieniło, ty będziesz przechodził przez większe trudności.

Oszołomiony młodzieniec, na chwilę przystanął, ale pośpiesznie zadał kolejne pytanie śpiesząc się, by jego nauczyciel nie zniknął za drzwiami prowadzącymi do jego pokoi.

- Skoro tak, to czemu nie jesteś teraz wolny?

- Powiedziałem ci, my jesteśmy już martwi – odpowiedział mu po czym zniknął za drzwiami cicho wzdychając.

Młody człowiek, zamyślił się na chwilę i ciężkim krokiem udał się w stronę jadalni. Cała królewska szkoła, wybudowana była z czerwonego marmuru, polerowane posadzki, odbijały cały świat jak w krzywym zwierciadle. Serce imperium, pełne przepychu można było przyrównać do szczerzłotej misy na której spoczywają przegniłe owoce. A tyran rządzący tym wszystkim jeszcze przyśpiesza ten rozkład, by móc łatwiej kontrolować ludzi dzięki ich słabości. Oni byli zadowoleni, o ile otrzymywali swoją ukochaną, krwawą rozrywkę. Przemierzając wspaniałe korytarze oglądał pięknie przyozdobione ściany, rzeźby i dzieła

sztuki dodające piękna oraz wspaniałą architekturę tego miejsca, aż w końcu trafił do jadalni, gdzie panował nienaturalny spokój, prawie wszyscy spożywali swoje posiłki w wręcz apatyczny sposób, część z nich miało postać człekokształtnych bestii, inni zaś należeli do najróżniejszych rozumnych ras. Delethior zasiadł na swoim miejscu i zaraz sługa położył przed nim posiłek, składający się głównie z mięsa, chleba i owoców wykwintnie ułożonych na talerzu. Zabrał swój posiłek i dosiadł się do brodatej i niskiej postaci, obgryzającej właśnie pieczony udziec barani.

- Witaj Frotgarze – powiedział do barczystego krasnoluda. – Jak ci minął trening?

Nieśpiesznie przeżuając zapytany łypnął tylko okiem. Po chwili jednak przełknął i odpowiedział.

- To co zwykle, miałem przedrzeć się przez zastępy magicznych manekinów, tym razem ten grashnak² chciał zobaczyć ile wytrwam w szale mistycznego berserker. Ale się wściekł, jak przebiłem się przez dwa legiony tych jego chowańców i zacząłem wyzywać jego matkę – odpowiedział, kończąc swoją wypowiedź głośnym wybuchem śmiechu.

- Widzę, że się dobrze bawiłeś – dodał wypowiedź do pytania, zabierając się za jedzenie.

Musiał jeszcze odrobinę poczekać na odpowiedź, gdyż jego towarzysz znowu z zapalem wyrwał kawał baraniny, tym razem połykając go prędzej niż poprzednio, ale za to kończąc głośnym beknięciem, w którym czuć było mocny, korzenny miód pitny.

- Ależ oczywiście, nie ma to jak trochę ruchu z samego rana, szczególnie jeśli można kogoś rozplatać, nawet jeśli to manekin. No tak, a tobie jak minął trening? Ten elf pewnie zaś wyciskał z ciebie siódme poty – zakończył swoją wypowiedź biorąc potężny łyk z bogato zdobionej amfory. – Ach, dla tego żarcia mogłem już zostać pojmany dawno temu – sapnął z przyjemności.

- Zgadłeś, pojedynkowałem się z moim mistrzem, a pod koniec jak zwykle wytknął mi wszystkie błędy – odparł, po czym dorzucił. - Jedzenie rzeczywiście jest dobre, dbają byśmy byli dobrze odżywieni a co ważniejsze, pełni sił na nadchodzące walki.

- Dokładnie, aż nie mogę się doczekać! – zakrzyknął, tym razem już prędzej i znowu się zaśmiał.

- Ostatnią porządną walkę miałem jak wyrznąłem pół posterunku wojskowego, gdy jego dowódca powiedział coś obraźliwego o krasnoludach.

- Co mianowicie? – zapytał ciekawy Delethior.

- Coś głądził, że niby jesteśmy zbyt porywczy i za łatwo wpadamy gniew, i że ten kupiec wcale nie chciał mnie szabrować, tylko takie ceny zostały ustalone przez Imperium. Więc cisnąłem nim o ten stragan przy którym staliśmy, a gdy jego podwładni starali się mnie aresztować, grożąc mi mieczami, to wyciągnąłem topór i tak jakoś wyszło, że wpadłem w szal, a ochłonałem dopiero jak otoczyli mnie łucznicy. Hmm, chyba też dlatego tutaj trafiłem – dokończył i zaczął jeszcze głośniej się śmiać.

² Obrażliwe krasnoludzkie słowo oznaczające zwyrodnialca.

Delethior pokręcił głową w duchu, ale zmusił się do uśmiechu i uprzejmego potakiwania głową, nie chciał urazić jedynej osoby, chociaż szalonej, z którą mógł porozmawiać.

- A co właściwie robiłeś w tym posterunku? – zapytał się.

- O ile się nie mylę eskortowałem wtedy krasnoludzką karawanę kupiecką jako najemnik, ale widocznie przeznaczone było trafić mi tu – pod koniec wzruszył ramionami .

Posilając się prowadzili z przerwami dalszą rozmowę, raz po raz wybuchając śmiechem. Po skończonym posiłku większość udała się jeszcze do wspólnej Sali na krótki odpoczynek, a następnie powrócono do treningów. Tak oto doskonalili się w zabijaniu, a wszystko dla tego widowiska.

-Dla wolności uczynię wszystko – pomyślał Delethior.

Odkąd został pojmany ta jedna myśl, to marzenie stało się jego obsesją, a teraz obudziło się w nim tym silniej gdyż, obserwował fragment areny dostrzegalny z jednej z pięćset dwunastu cel, a w każdej czekał przeciwnik. Wielkie Igrzyska to dziesięciodniowy spektakl nieprzerwanych walk, które poprzedzały wyścigi magicznych pojazdów, przedstawienia i spektakle mistrzów magii, różne pokazy kuglarskie, wyścigi zwierząt i wiele więcej nieprzerwanych atrakcji trwających przez cały rok. Teraz jednak olbrzymi amfiteatr był wypełniony po brzegi ludźmi, loże honorowe również były pełne, nawet ta należąca do samego Imperatora mieściła wielu potężnych gości.

- Zaczęło się – wymówił szeptem.

- Drodzy poddani, naszego wspaniałego władcy, teraz rozpocznie się długo wyczekiwany doroczny turniej, w szrankach stanie przeciwko sobie trzystu trzydziestu gladiatorów, sto pięćdziesiąt bestii schwytyanych i tresowanych do walki oraz trzydziestu dwóch potężnych gości, którzy okazali chęć udziału by zdobyć najwyższą z możliwych nagród, mianowicie łaskę Imperatora całych zjednoczonych krain, wszechpotężnego Illida! Który spełni jedno życzenie zwycięscy – rozpoczął swoją przemowę keryks.

- Niechaj panuje nam na zawsze! – zakrzyknęła cała widownia.

- Przed wami pierwsza walka, w której zmierzą się z sobą Oaalas Krasomówca oraz gigant pochodzący prosto z Gór Wysokich! – kontynuował i w czasie gdy mówił otworzyły się dwie cele z których wyszły postacie zmierzające na środek areny.

Wysoka barczysta postać, odziana w ciemną purpurę wyszywaną nićmi z białego złota powstała i uniosła wysoko swoje ramiona. Jego kruczoczarna broda oraz włosy przyozdobione diademem zafalowały na wietrze. Zza krzaczastych brwi spoglądały okrutne i bezlitosne, czerwone oczy, a młodzieńczą twarz przyozdabiał uśmiech.

- Nie przedłużając już więcej, ogłaszam Wielkie Igrzyska za otwarte! Do boju! – powiedział Imperator.

Natychmiast jak umilkł rozległy się owacje milionów. A kajdany opadły z kończyn walczących i zostały wciągnięte z powrotem do cel. A dwie sylwetki, jedna normalnych rozmiarów, zaś druga gigantyczna ruszyły wyzwolone z oków w odległości kilometra od siebie.

Widzowie oglądali to wszystko wygodnie, obraz walczących pojawił się nad nimi tak, by nie uronili ani momentu, a Delethior odpoczywał czekając na swoją kolej.

- Następną rundą rozegra się pomiędzy zabójczym drapieżnikiem z odległych Kwasowych Puszczy, Królewską Wiwerną a Deelinem, Tancerzem Miecza, Mistrzem Wojny, Siewcą Śmierci. Wyszkolony w Imperialnej Szkole Gladiatorów, wierny poddany Zjednoczonych Krajów – głos keryksa wybudził go z głębokiej medytacji.

Powstał i wyszedł z półmroku celi, automatycznie pojawiły się okowy, które miały powstrzymać go przed przedwczesnym rozpoczęciem walki. Początkowo oślepiło go światło, lecz zaraz skupił się i zaczął świadomie kontrolować procesy swojego ciała. Była to jedna z przydatniejszych technik jakich się nauczył, na niej oparte były wszystkie pozostałe sekrety Tancerzy Miecza. Wzrok wrócił do normy a on zaczął się przemieszczać w stronę ogromnego skrzydlatego stwora, którego teleportowano prosto na środek areny.

- Niechaj rozpocznie się walka! – zabrzmiało na całej arenie, a już dłużej nieskrępowani zawodnicy rzucili się na siebie.

bestia wzbijała się nad ziemię i zatoczywszy krąg po arenie, spróbowała pochwycić Delethiora w swoje szpony, jednak on wykonał piruet i odciął jeden z zakrzywionych pazurów. którymi starała się go pochwycić, przeraźliwie zaskrzeczała i wylądowała na ziemi. Stanęli naprzeciwko siebie, potwór i smukły człowiek stojący z dwoma lśniącymi mieczami na wbitym głęboko w ziemi szponie, czekał cierpliwie na atak. Nagle jednak poczuł słodko-kwaśny mdłący odór, który odbierał mu dech i paraliżował mięśnie. Wiwerna zaczęła łopotać skrzydłami, kierując opary wydobywające się z własnej paszczy prosto na przeciwnika. On natomiast wypuścił całe powietrze ze swoich płuc i starał się usunąć zdrętwienie z kończyn. Organizm rozpaczliwie domagał się tlenu. Na szczęście wytrzymał, a bestia wyraźnie głodna, błyskawicznym ruchem wyrzuciła swoją jaszczurzą głowę do przodu starając się pochwycić go zębami. Jednak człowiek był szybszy i wyskakując w powietrze, obrócił się dwukrotnie tnąc mieczami. Pierwsze cięcie ześlizgnęło się na kręgosłupie, ale drugie, trafiając w to samo miejsce oddzieliło głowę gada od długiej szyi. Natychmiast po śmierci bestii, zawiął silny magiczny wiatr, który rozproszył opary i pozwolił Delethiorowi na głęboki wdech. Wygrał pierwszą walkę. Na początku miał nadzieję, że trafi na zwierzęcego przeciwnika, ponieważ gladiatorzy byli często o wiele groźniejsi, teraz jednak udało mu się pokonać jednego z najtrudniejszych przeciwników z jakimi mógł mieć do czynienia. Powoli udał się z powrotem do swojej celi.

Miał wystarczająco czasu na odpoczynek, gdyż jego druga walka odbyła się dopiero czwartego dnia igrzysk, w międzyczasie przysyłano regularne posiłki. Większość czasu spędził na medytacji, trenował swoją kontrolę Siewcy Śmierci. Druga walka była nadzwyczaj prosta, zawalczył z mantikorą. Lwie ciało wzbilo się w powietrze dzięki swoim nietoperzym skrzydłom, błyskając Iśniącym, czarnym skorpionim ogonem. Po czym ostro pikując, rzuciło się na swą ofiarę. Zwinnie niczym elf, uniknął ataku, tnąc przy okazji skrzydło bestii. Pozbawiona możliwości lotu, upadła na cztery łapy, mocno je uginając. Natychmiast się odwróciła i zaatakowała trucizną w, widoczne spoza błękitnej tuniki, gardło. Człowiek odchylił się unikając żądła potwora i odciął je szybkim ruchem, przy czym postąpił krok naprzód, i drugim mieczem przebił czaszkę monstrualnego lwa. Wielkie cielsko opadło w przedśmiertnych drgawkach na ziemię, po czym znieruchomiło podwijając pod siebie łapy. Delethior starannie oczyścił swoje bronie z krwi, schował je i przestąpił nad ciałem mantikory. Wrócił do celi żegnany przez przychylny mu teraz tłum.

W trzeciej walce, po kolejnych dwóch dniach, przyszło mu walczyć z mutantem, który choć nadal zachował ludzki kształt, to jego ciało nabrało niepokojącego wyglądu. Nie posiadał oczu, był niewiarygodnie chudy a liczne otwory w jego ciele ukazywały fioletowe mięso. Stał w bezruchu, lekko się kołysząc. Tancerz Miecza nie miał pewności jak powinien się zachować. W końcu jednak zdecydował się na ostrożny atak. Powoli podbiegł do celu i pchnął przeciwnika w podbrzusze. Ten jednak nagle zareagował, złapał miecz ręką uzbrojoną w metalową rękawicę, po czym przemieścił się wzdłuż niego i z niewiarygodną siłą wymierzył cios w brzuch. Delethior uniknął ataku o włos, wyszarpując w międzyczasie miecz z stalowego uścisku. Pozostawił w metalu głęboką bruzdę, zakręcił się w miejscu unikając ataku i obróciwszy drugi miecz w ręce, wbił go w odsłonięty bok. Mutant zaskrzeczał ochryple, po czym odskoczył na kilka kroków i zaatakował ponownie. Chwilę się parując, przed potwornie silnymi uderzeniami, Tancerz Miecza z przerażeniem zauważył, że świeżo powstała rana zasklepiła się w błyskawicznym tempie i nie pozostał po niej nawet ślad.

- Zatem będę musiał zadawać rany, z którymi nic nie będzie w stanie zrobić – pomyślał.

Dopasował się do prędkości przeciwnika, po czym kumulując w swoim ciele magię przyśpieszył swoje ciało do tego stopnia, że odbił ostatni atak i w ciągu dziesiątej części sekundy wykonał trzy cięcia zamieniając wroga w stos kawałków ciała, ociekających fioletową posoką. Trzecia walka dobiegła końca.

Słońce zalewało amfiteatr swoim blaskiem, wszystko wyglądało wspaniale i pięknie, poza samym polem walki, zasypywanym często kolejnymi warstwami białego piasku.

- Możliwe, że specjalnie blokują chmury by nie przystaniały słońca – myślał Tancerz Miecza wpatrując się w bezchmurne niebo, w momencie jak zmierzał zakuty na środek areny.

Nagle kajdany opadły i nim wyciągnął miecze, zmuszony był uniknąć strzały, potem drugiej, trzeciej. Czwarta o mały włos go nie trafiła, a w jego stronę z przerażającą prędkością mknęły następne. Wyczuwał w nich wiele magicznej energii. Zniszczenie tych strzał nie wchodziło w rachubę, chyba, że planował utratę ręki. Odległość między nimi wynosiła dokładnie kilometr. Mistrz Wojny gwałtownie przyśpieszył, wokół niego zaczęła być widoczna delikatna poświata. Z łuku przeciwnika nieprzerwanie wystrzeliwały strzały, którymi był całkowicie obładowany, tatuaże mistycznego łuczника jaśniały z każdą chwilą coraz mocniej, a on sam przyśpieszał coraz bardziej. Płonące oczy bez źrenic wypatrywały kolejnych ruchów Delethiora, przy czym ich właściciel zasypywał go pociskami, przy czym ani jeden nie sięgnął celu mimo ich nadzwyczajnej celności i prędkości. Dystans stopniowo malał, wystrzelone zostały już prawie, że wszystkie strzały. W końcu gdy obydwójce znaleźli się dziesięć metrów od siebie tłum zdziwiony tłum zamarł. Deelin zniknął! W tym samym momencie mistyczny łucznik odskoczył i strzelił. Odcięte pasmo włosów powoli opadło jego na ciało ciągle ściskając podciętymi w ścięgnach rękami swój zniszczony łuk. Tancerz Miecza położył ostrze na gardle pokonanego i czekał na werdykt.

- Za-bij, za-bij, za-bij – zaczęły rytmicznie wołać tłumy.

- Zwycięzco, zgodnie z moją wolą skazuję pokonanego na śmierć, wykonaj wyrok i przygotuj się do kolejnej walki – powiedział zadowolony Imperator.

Delethior zacisnął zęby po czym przebił równocześnie serce i głowę przeciwnika, tak jak uczył go jego mistrz. Natychmiast uskoczył, po czym pośpiesznie się wycofał. Za jego plecami rozległa się mocna eksplozja, po czym rozległy się wivaty tłumów, odprowadzające go w mrok celi i jego własnych rozmyślań.

Zaciekawiony mężczyzna przyglądał się pięknej kobiecie ubranej w czarny kostium niekrępujący ruchów. Z gracją niczym drapieżka przesuwiała się w jego kierunku.

- Zatem to jest jedna z Mistrzyń Cieni – pomyślał Tancerz miecza. – Jeżeli historie o technikach, którymi się posługują są prawdziwe, możliwe, że wpadłem w porządne tarapaty.

Keryks jeszcze przez chwilę przemawiał, po czym umilkł czekając aż uginający się pod ciężarem biżuterii zastępca Imperatora ogłosi rozpoczęcie walki. Przeciwnicy obserwowali się dopóki był na to czas. W trakcie gdy młodzieniec był ciekawy, ona patrzyła beznamyślnie i czekała. Kajdany opadły. Natychmiast puścili się biegiem, by zawalczyć ze sobą podczas pięknej pełni księżyca, jednak nie widać było normalnie towarzyszących mu gwiazd, magiczne światło zalewało całą arenę swym blaskiem, nie pozwalając, by gdziekolwiek ocalał cień. Delethior nagle oślepl, przestał widzieć cokolwiek oprócz czerni. Jednak, wyczuł nadciągający cios puginałem, uniknął go i uderzył tam gdzie spodziewał się zastać przeciwniczkę. Po chwili, mrok się rozproszył pod naporem światła. Ale dookoła niego

wzniosło się sporo kolumn mroku, które przyjmowały kształt zabójców. Przyzwane cienie ruszyły do ataku.

- Mistrzowie Cieni, jeżeli dobrze pamiętam czerpią energię ze swoich sług, zatem jeżeli wyeliminuje je wszystkie moje szanse na zwycięstwo wzrosną – przypomniał sobie.

Począł w bezruchu, aż go otoczą. Po czym gdy pierwszy zaatakował, uwolnił całą zebraną w sobie energię. Widać było tylko błękitny błysk, po czym pojawił się za najbardziej wysuniętym cieniem, ciągle trzymając w nim swój miecz. Cienista materia zaczęła się rozpadać a jego oczą ukazał się widok, który nim wstrząsnął. Z jednego cienia wyłoniła się sylwetka martwej przeciwniczki, leżącej w kałuży krwi. Jej białe włosy zabarwiły się na czerwono, a rubinowe kolczyki w spiczastych uszach, jak gdyby radowały się z ich własnego koloru, który rozlewał się coraz szerzej wszędzie dookoła. Delethior bladł tak, jakby to z jego żył ubywało coraz to więcej życiodajnego płynu. Oddalił się czym prędzej, by uciszyć burzę w swoim umyśle za pomocą medytacji.

- Sfinks!? Nie może być – pomyślał zdenerwowany, gdy usłyszał tę informację od ogłaszającego następną walkę Keryksa. – Nie mogę dać się zahipnotyzować, idę dalej z zamkniętymi oczami.

Zacisnął mocno powieki i ładując pozostałe zmysły magią wyruszył na spotkanie przeciwnika. Piasek chrzęścił mu pod stopami w trakcie marszu, gdy poczuł opadające z jego kończyn kajdany. Dobył mieczy, poczym zastygł w bezruchu czekając na przeciwnika. Sekundy mijały, na skórze czuł ciepłe promienie słońca, gwar na widowni, skutecznie tłumił wszystkie dźwięki, wyostrzył więc słuch jeszcze bardziej i czekał. Nagle wiedziony bardziej przecuciem, niż niemal niesłyszalnym wśród hałasów chrzęstem sypkiego piasku oznaczającym śmiertelny sus Sfinksa, wykonał piruet w stronę przeciwną niż dźwięk. Jego ostrza szeroko rozstawione trafiły trzykrotnie w ciało. Rozległ się wtedy bolesny wrzask, Tancerz Miecza kierując się nim wykonał jeszcze dwa potężne cięcia, które rozplątały ciało przeciwnika. Otworzył oczy jak tylko publiczność zaczęła wiwatować. Wiedział już, że jego szósta walka zakończyła się zwycięstwem.

Delethior stanął naprzeciwko potężnego opancerzonego mutantu, który był trzy razy większy niż normalny człowiek. Siódmy przeciwnik musiał mieć jednak w zanadru coś więcej niż tylko rozmiar, w końcu najwięksi uczestnicy byli gigantami z lesistej krainy Parhlegu. Szybko się do siebie zbliżyli. Wydając ochrypy ryk, udany eksperyment szalonego maga wbił swój olbrzymi młot głęboko w ziemię, jednak Deelina już tam nie było. Metal uderzył o metal a Tancerz miecza posuwając się po broni przeciwnika i monsturalnej ręce zatrzymał się na ramieniu i zamarł. Czerwone oczy błyszczące w szparach hełmu, te które

chciał zgasić swoimi ostrzami, wpatrywały się w niego niesamowitym blaskiem pełnym nienawiści, przytłoczony ich mocą poczuł się bezbronny. W jego stronę zaczęła dążyć opancerzone palce, planujące go zmiażdżyć. Szczęśliwy traf ocalił życie Delethiora, słońce właśnie wzniosło się ponad mury olbrzymiej stolicy Imperium, a jego promienie oślepiły mutanta, skrywającego starannie swoje oczy. Ich czar ustał. Mistrz Wojny wskoczył na dłoń mutantu i szybkimi pchnięciami zakończonymi przekręceniem ręki okaleczył wroga. Ten zaś zaczął miotać się nieporadnie pod wpływem bólu pragnąc zabić tego kto mu to zrobił. Deelin spadł na cztery kończyny niczym kot, wspomógł swoje ciało za pomocą magii by niczego sobie nie uszkodzić i wycofał się na bezpieczną odległość, gdzie nie był zagrożony przez oszalałego przeciwnika. Ten po chwili się uspokoił i brocząc zieloną posoką, zaczął ciężko dyszeć. Niewiarygodnie gruba zbroja w miejscu ataku poznaczona była drobnymi zadrapaniami. Tancerz Miecza doszedł do wniosku, że atutem tego mutantu musi być zarówno jego wzrok jak i olbrzymia siła, skoro jest w stanie udźwignąć taki ciężar. Bezszelestnie zakradł się w jego pobliże i gwałtownie przyśpieszając kilkakrotnie przebił złącza u kolan i kostek, po czym oddalił się czekając aż wróg skona. Żyjąca góra mięsa ciężko upadła na piasek i brocząc cuchnącą posoką powoli umierała. Trybuny dniem i nocą były zapelnione po brzegi, jak tylko miejsce było zwalniane, zaraz zajmował je nowy widz, euforia w amfiteatrze panowała nieustannie, niedostępna jedynie na arenie. Delethior, wychwalany przez keryksa, wytarł dokładnie swoje miecze piaskiem aby pozbyć się cuchnącej rozkładem mazi, sam nie był pewny co płynęło w żyłach przeciwnika, ale wolał się tego pozbyć czym prędzej, tak samo jak tego spaczzonego turnieju, w którym by przeżyć należało mordować. Ale wkrótce się to skończy, zostało ich już tylko czterech.

Po połowie godziny relaksującej medytacji, został wywołany ponownie, tym razem jednak teleportowano na środek areny odzianego w bogate szaty człowieka, uzbrojonego jedynie w kostur.

- Mag! – pomyślał, lekko przestraszony. – To musi być jeden z dobrowolnych uczestników.

Po chwili z jego rąk opadły kajdany, jednak przeciwnik był wolny od samego początku i z drwiącym uśmiechem kreślił ręką niemalże niedostrzegalne znaki. Deelin pomknął naprzód z pełną prędkością, starając się jak najszybciej dosięgnąć wroga. Niestety boleśnie zderzył się z niewidzialną barierą, której właściciel stał za nią bezpieczny i właśnie wypuścił z kostura kilka kuli energii. Mistrzowie Wojny jednak otrzymali swój kolejny przydomek dlatego, że prawie nikt nie był w stanie ich pokonać, potrafili walczyć bez przerwy godzinami i przeciwko każdemu, niestety niektóre ich techniki były bardzo wyczerpujące a pozostała jeszcze walka finałowa. Delethior westchnął głęboko i sięgnął wewnątrz siebie po moc, która istniała w każdej żywej istocie, chociaż tylko nieliczni potrafili się nią posługiwać. Naładował nią całe swoje ciało oraz miecze, w tej jednak chwili poczuł, ostry ból jakby ktoś siłą przebijał się przez jego świadomość.

- Telekineza, dlatego dotarł tak daleko – pomyślał.

- Dokładnie przyjacielu, przecież Imperator nie dopuściłby do tego, by którykolwiek z nas zginął - odpowiedział mu kpiąco głos w jego głowie.

Po czym poczuł jak jego umysł miażdży lodowaty ucisk, a w jego stronę mkną kule energii. Tancerz Miecza skupił się tak mocno jak jeszcze nigdy wcześniej i wzmacniając swoje myśli magią najpierw wypchnął intruza z swojego umysłu a następnie intuicyjnie przedarł się przez bariery do umysłu wroga. Zalał go potok wspomnień oraz emocji, przez krótką chwilę zatracił swoją osobę, a stał się magiem, pochodzącym z bogatej rodziny, szkolonym u największych mistrzów tajemnej nauki, wielkim i pysznym panem. Usłyszał ryk furii, zarówno mentalnie jak i w rzeczywistości. Kontakt został zerwany. A Delethior przywrócony do swojego ciała, natychmiast przejął inicjatywę, zebrał naładowanymi mieczami kule czystej energii i wykorzystując atak przeciwnika rozbił jego barierę. Eksplozja temu towarzysząca wzbudziła tumany piasku i nikt przez chwilę nie widział niczego co się działo na arenie, jednak kurzawa powoli opadła i wszystkim ukazał się widok ogłuszonego czarodzieja na którego gardle spoczywało ostrze. Illid poruszył się niespokojnie na swoim tronie, po czym powstał i przemówił zamiast keryksa.

- Gratuluję ci zwycięstwa, Tancerzu Miecza właśnie udowodniłeś, że jesteś godzien uczestniczenia w finale Wielkich Igrzysk.

- Mój panie, cóż mam zrobić z moim przeciwnikiem, okazać mu łaskę czy uśmiercić na miejscu? – zapytał się wygrany.

- Za-bij, za-bij, za-bij... - zaczęli wołać rytmicznie ludzie na trybunach.

- Oszczędź go – odparł Imperator głosem, świadczącym o irytacji.

- Jak sobie życzysz panie – powiedział, zabierając miecz z krtani przeciwnika, po czym udał się do swojej celi.

- Wielkie Igrzyska rozpoczną się ponownie jutro o świcie, teraz zaś pora na wyścigi – przejął ponownie swoją rolę keryks, po chwili milczenia.

- Rozpacz i szczęście, strach i zabawa, ból oraz radość, dwie strony tego przedstawienia. Bawią się naszym kosztem, a tylko dlatego, że jesteśmy słabsi od nich. Nie ma sprawiedliwości na tym świecie – myślał Delethior czekając aż przebrzmia fanfary oznajmiające rozpoczęcie widowiska.

Jego sen zakłócały nieprzerwane wizje, momentami sprawiają, że zapominał kim jest. Ciało wypoczęło, lecz umysł nie. Wspomnienia, które poznał teraz starały się ulokować w jego głowie, znaleźć swoje miejsce. Targany złymi przeczuciami, skupił się na rozbrzmiałym właśnie głosie.

- Wierni poddani, naszego umiłowanego Imperatora, weselcie się albowiem dzięki jego hojności obejrzyjecie dzisiaj niezapomniane widowisko, najlepsi z najlepszych, mistrzowie wojaczki, niepokonani wojownicy, który z nich polegnie, kto okaże się zbyt słaby, zobaczcie

sami! Oto nasi czempioni Delethior, wyszkolony w Imperialnej Szkole Gladiatorów, na Deelina, oraz Frotgar, krasnoludzki Mistyczny Berserker – przedstawił pokrótce walczących tuż przed samym finałem.

Oboje wyszli na arenę, skuci magicznymi łańcuchami i zbliżyli się do siebie powoli. Złe przeczucia się sprawdziły, poczuł się jakby ktoś wymierzył mu solidny cios w żołądek, za to szalony krasnolud śmiejąc się zawołał.

- Witaj druhu! Dawno żeśmy się nie widzieli, co nie? Od dłuższego czasu miałem ochotę na porządną bitkę, fakt tutaj było całkiem przyzwoicie. Ale mam nadzieję, że ta będzie lepsza. Zresztą te grashnaki coś za długo mnie przetrzymywali nie dając ani łyku czegoś mocniejszego, zatem skończmy to szybko i chodźmy się czegoś napić – rudowłosy krasnolud ponownie się zaśmiał.

Gdy głosił swój monolog Imperator powoli powstał, wznosił wysoko ręce i zawołał.

- Nasyćcie się tym widokiem, gdyż wasze oczy długo nie obejrzą ponownie takiego przedstawienia. Zaczynamy, niechaj rozpocznie się walka!

W momencie, w którym okowy cofnęły się ponownie do cel Frotgar wbił z całych sił swój topór bojowy w ziemię i krzyknął.

- Zaczynamy!

Po czym splunął w dłonie, chwycił za stalowe drzewce topora i z zdumiewającą prędkością sparował uderzenie Delethiora, który zdążył już przebiec całą trasę z zdeteterminowanym wyrazem twarzy, po czym wyprowadził kontrę celując w nogi.

- Ech, więc również masz zwyczaj, że w trakcie walki nie gadasz? – zapytał się, gdy kontratakował, po czym nie czekając nawet na odpowiedź skoczył za swoim przeciwnikiem i uderzył w znajdującego się jeszcze w powietrzu człowieka, przy czym rzucił jeszcze. – Szkoda, więc niech przynajmniej przemówią nasze ostrza!

Przez siłę uderzenia, które zablokował obydwoma mieczami, Mistrz Wojny wbił się mocno w ziemię, ale natychmiast odrzucił broń byłego towarzysza i ciął w ręce. On jednak obrócił topór w rękach, po czym uniknął ataku z niewiarygodną jak na krasnoluda prędkością i uderzył z dołu kończąc obrót. Ten cios, również nie dotarł do celu, gdyż Delethior nagle przyśpieszył i zasypał krasnoluda gradem ciosów, które on wyrównując prędkość, zręcznie unikał, bądź parował. W końcu jednak zamachnął się potężnie płazem i odepchnął przeciwnika na kilka metrów.

- Nieźle, naprawdę nieźle, ale niestety teraz to się wkurzyłem! – zakrzyknął niesamowicie silnym głosem, spotęgowanym za pomocą magicznego szалу bojowego.

Całą jego postać pokryły fioletowe języki emanujące z niego szaleńczej wręcz mocy. Po chwili zaatakował, jego prędkość i siła wzrosły niebotycznie, do tego stopnia, że Tancerz Miecza miał spore problemy z dotrzymaniem mu kroku. Teraz każde uderzenie, które zablokował odrzucało go do tyłu, zaczął dosłownie latać po całej arenie, starając unikać jak najwięcej, gdyż dłonie drętwiały mu coraz bardziej. W krytycznych sytuacjach, ładował się magią, lecz nieznacznie byle by przedłużyć walkę. Nie chciał zabić przyjaciela, lecz musiałby to zrobić, gdyby pod koniec walki nadal znajdował się w szale. Powoli przechodził do

ofensywy, zakłócając wrogą kombinację. Zapobiegał coraz to większej ilości ataków, aż w końcu po wyczerpującej godzinie pełnej zmagani, zdecydował wykorzystać pokłady magicznej energii, którą szykował do użycia. Zalała ona jego ciało niczym fala wielkiej powodzi. Cały świat nagle zatrzymał się dla Delethiora, a on sam zaczął emanować potężnym błękitnym blaskiem, przy którym szalona fioletowa energia krasnoluda ucichła. Niesamowita poświata zalała całą arenę, po czym przygasła i odsłoniła nierealny widok. Bojowy topór, wykonany przez najlepszych płatnerzy królestwa, uważany za niezniszczalny, rozprysł się na wszystkie strony w formie rozgrzanych do białości kawałków metalu. Zaś ten który go dzierżył leżał dwadzieścia metrów dalej, z osmaloną brodą, ściskając dwa kawałki stalowego drzewca swojej zniszczonej broni. Tancerz Miecza nieśpiesznie zbliżył się do swojego druha.

- Wygrałeś... Jesteś najbardziej niesamowitym wojownikiem jakiego widziałem. Poddaję się knurla³ – Powiedział pokonany Frothgar. A wtedy, publiczność, która zamarła na prawie minutę ocknęła się i powitała wiwatami nowego Wielkiego Mistrza.

- Gratuluję zwycięzcy, a teraz zgodnie z moją wolą dobij pokonanego i odbierz swoją – powiedział Imperator, swym spokojnym, lodowatym głosem.

- Mój panie, jako zwycięzca, przysługuje mi jedno życzenie, nieprawdaż? – zapytał się zwycięzca.

- Owszem, tak samo jak i za zapewnioną nam rozrywkę zawsze będziesz traktowany z szczególnymi względami.

- Zatem moim życzeniem jest byś... - usiłował poprosić o wolność dla siebie i krasnoluda, lecz nagle odezwała się w jego umyśle magia kontroli i powstrzymała jego słowa.

Teraz zrozumiał. Lineel miał rację, mówiąc, że są już martwi. Nie mogli odzyskać swojego życia.

- ... pozwolił nam obu ponownie wziąć udział w Wielkich Igrzyskach, jako twoi pokorni słudzy – dokończył nieco inaczej niż zamierzał swoją wypowiedź.

- Zatem niech i tak będzie, daruję temu krasnoludowi jego porażkę oraz zaliczę was w poczet przyszłych trzystu trzydziestu gladiatorów – powiedział Illid uśmiechając, szczerze rozbawiony ich bezsilnością. – Zobaczmy się ponownie za rok.

- Moi drodzy poddani, to niezapomniane widowisko dobiegło końca, jednak nie smućcie się w trosce o wasze zadowolenie nie pozwolę by zabrakło wam rozrywki, jednak następne tak wspaniałe widowisko odbędzie się dopiero za rok...

Wstał pierwszy rześki, wiosenny poranek, do kolejnych Wielkich Igrzysk pozostały cztery miesiące.

³ krasnoludzki przydomek oznaczający wielki szacunek

- Nareszcie się udało... - westchnął Delethior, siadając na łóżku.

Od wielu miesięcy starał się doprowadzić do równowagi swój umysł, który został z niej wytrącony poprzez myśli maga. Jednak przeglądając te wspomnienia zakiełkował mu w głowie pomysł. Ciągłe nie potrafił się pogodzić z słowami swojego mistrza, więc chwycił się nowej nadziei a ta, jak się okazało go nie zawiodła. Wstał i dumnym krokiem przeszedł się wzdłuż i wszerz pokoju. Podeszedł po kolei do kilku postaci, na ich pryczach, bądź legowiskach i bez wahania zabił. Następnie wyprostował się zaczerpnął spory haust powietrza i bezbarwnym głosem zaczął recytować, po minucie skończył i zadowolony z siebie wyszedł poza pokój. Nucone słowa wprawiały w błogi nastrój, usypiały. Następnie odwiedził też pokoje instruktorów, część z nich z zimną krwią zabijał, a nad innymi w spokoju recytował złożone formuły. W końcu zwiedziwszy cały budynek wyszedł na zewnątrz, naciągnął na twarz kaptur i odszedł z uśmiechem na twarzy. Jego rozkazy były jasne, zaklęcia które rzucił złożone, jednak w ten sposób zorganizował trzon swojej przyszłej armii, wojna się wkrótce rozprzestrzeni na całym znanym świecie, ponieważ pojawił się jedyny mag niekontrolowany przez Illida, mag o niesamowitej mocy. Tego ranka w tym wietrze wszystko zdawało się mówić.

- Śmierć Imperatorowi!

Wojtek Ledwig